

BRON BARWA



593. 442.

10871 WY 2



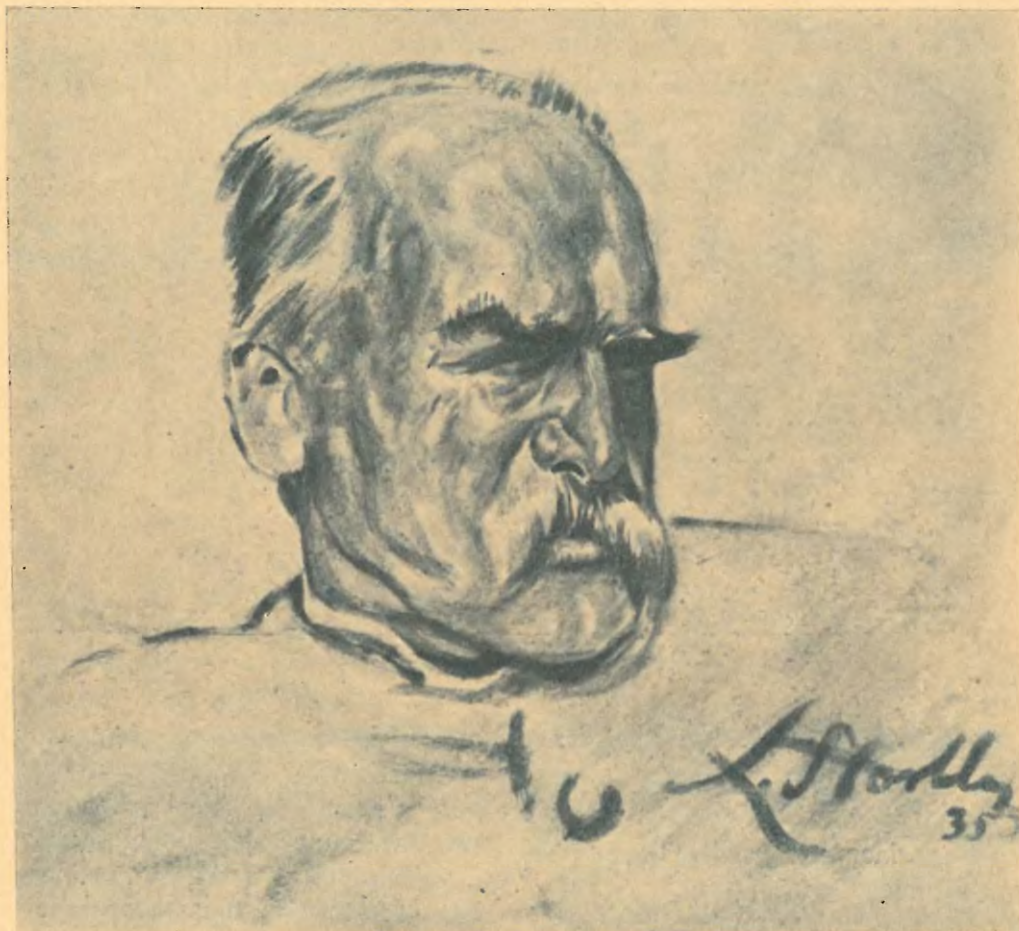
BRON I BARWA

BIULETYN STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ MUZEUM WOJSKA

ROK III.

MAJ 1936.

Nr. 5



Józef Piłsudski.

Stefan Norblin. — Portret. Ze zbiorów Antykwariatu Artystycznego Fr. Studzińskiego w Warszawie.

KONSTANTY STARYKOŃ GRODECKI.

Konserwacja broni i uzbrojenia

(Referat wygłoszony w Stowarzyszeniu Przyjaciół Muzeum Wojska dnia 29 marca 1936 r.).

Treść niniejszego referatu, poświęcone go zagadnieniom konserwacji zbiorów uzbrojenia, blisko obchodzącem każdego zbieracza i badacza zbiorów, pójdzie zapewne do druku, byśmy mogli pewnymi wskazówkami, opartymi na praktyce i niektórych, ustalonych już, zasadach naukowych, usłużyć szerszym kołom zainteresowanych.

Jednakowoż muszę się przyznać, że kategorycznego rozwiązania szeregu złączonych z tym tematem kwestyj wziąć wyłącznie na swą odpowiedzialność — nie mogę.

Dlatego dziś proponuję inny sposób opracowania tego zadania, mianowicie kolektywny; ja pozwolę sobie odczytać przed Szanownem Zgromadzeniem schemat czy poprostu szkielec pracy, podając jedynie rzeczy już definitywnie ustalone w drodze naukowej lub te, których sam jestem pewien w wyniku osobistych doświadczeń. Jednocześnie będę prosił Łaskawych Słuchaczy o uzupełnienie tego szkieletu żywym ciałem, w postaci uwag i wskazówek na ich własnych studjach i praktyce. Uzupełnienia te będą notowane i ewentualnie opublikowane.

Przystępując więc do omawiania celów i zasad konserwacji, a mając zasadniczo na uwadze najbliższemu nas obchodzące zbiory broni i uzbrojenia, wytkniemy przed sobą trzy główne momenty, wymagające jednakowo starannego opracowania.

1) Oczyszczenie wstępne, gdyż zazwyczaj rzecz do nas przybywa w stanie zardzewiałym i zabrudzonym do najwyższego stopnia.

2) Remont uszkodzeń i wypełnienie braków oraz nadanie pożądanego wyglądu.

3) Dalsze przechowywanie i rozmieszczenie posiadanych zabytków.

Poczynając od pozycji pierwszej, zaznaczamy, że jest ona nader ważna, gdyż to

wstępne czyszczenie obiektu bardzo zabrudzonego, przy zbyt pośpiesznej pracy, przy posiłkowaniu się środkami ostreymi, jak gruby szmergiel, już nie mówię o papierze szklanym, grozi kompletnym zepsuciem obiektu, przeznaczonego do naprawy. Te pierwsze kroki, mające na celu przywrócenie rzeczy jej pierwotnego wyglądu, a tem samem jej wartości historycznej, muszą być czynione nadzwyczajnie oględnie i wymagają ogromnego zasobu cierpliwości. Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy z nas, zbieraczy, chciałby jak najprędzej mieć swą nową zdobycz w stanie nienagannym, lecz, wybierając pomiędzy ryzykiem jej zepsucia a poświęceniem nieco czasu na pracę przy niej, należy raczej zdecydować się na odrobinę cierpliwości, by mieć gwarancję uzyskania pomyślnych wyników.

Spotykamy dziesiątki główni broni białej i luf czy zamków palnej, pięknie, nawet nadmiernie połyskujących, ale wskutek zbyt starannego polerowania, pozbawionych już napisów, znaków lub dziweru, które były największym ich walorem. W tej sprawie, powtarzamy, nigdy nie zawadzi ostrożność, cierpliwość — i nieco wiadomości praktycznych.

Wiadomości te niestety nie dadzą się ująć w granicę krótkiego referatu, dlatego też doradzamy każdemu zbieraczowi, o ile nie ma sam już pewnego doświadczenia, gdyż informacje podane przez Haenela i paru innych autorów są zbyt szczupłe, by mu wystarczyć, w każdym poważniejszym wypadku zasięgnąć porady ze strony; z pewnością w większości kwestyj będzie mógł uzyskać potrzebną mu informację zapomocą działu „pytań i odpowiedzi“ pisma „Broń i Barwa“.

Narazie postaramy się dać tylko ogólne wskazówki.

Zaznaczamy zgóry, że podawane dziś rady i przepisy nie są przeznaczone dla specjalistów, którzy, wobec swego doświadczenia mogą stosować sposoby więcej ryzykowne, lecz zarazem szybsze w skutku, jak na przykład wypalanie żelaza lub działania silniejszymi odczynnikami chemicznymi — mamy na myśli tylko amatorów.

Oczywistą jest rzeczą, że nikt nie chce zachować nabytą rzecz w stanie zaniedbanym i podniszczonym, zadanie zaś odświeżenia jej jest o tyle skomplikowane, że przeważnie każda sztuka broni składa się z rozmaitych materiałów — głównie metali, żelaza, stali i mosiądzu, czasem szlachetnych do ozdoby, czasem kości i kamienia oraz skóry różnego rodzaju, od juchtu do jaszczura.

Gdy przychodzi moment potrzeby odświeżenia sztuki broni, złożonej z tak różnorodnych materiałów, musimy, jak dotychczas, więcej polegać na swej intuicji niż wiedzy. W zakresie tej ostatniej będziemy musieli przejść kolejno wszystkie używane materiały, z którymi możemy się spotkać.

Pocnijmy od kamienia prostego, z którym się spotykamy przy kopalnem uzbrojeniu przedhistorycznym — są to siekierki, młoty, siekieromłoty, groty oszczepów lub strzał i t. p. — z natury swego materiału, prócz obmycia, nic zazwyczaj nie wymagają. W niektórych wypadkach, gdy się znajduje sztukę rozbityą lub się ją rozbija przy odkopywaniu, może zajść potrzeba sklejenia dwu czy trzech odłamków. Sklejenie kawałków krzemienia, bazaltu lub piaskowca nie stanowi większej trudności — robimy to zapomocą byle jakiego, znajdującego się w handlu, kleju kazeinowego albo może nawet więcej właściwie — szkła wodnego.

O okresie późniejszym z rzeczy wykonanych w kamieniu, tym razem z gatunku kamieni półszlachetnych, mamy do czynienia przeważnie z agatem, z którego się wyrabiało rękojeście bogatszych kardów wschodnich i czasem, karabeli polskich, w rękojeściach i okuciach. Ponieważ te nader łatwo pękały przy lada użyciu praktycznym, niemal każdą z nich trzeba kleić.

Sądzę osobiście, że najlepiej do tego jest używać szkła wodnego, kilkakrotnie potem zmywając wodą miejsce sklejenia, by uniknąć zmatowienia powierzchni, wywoływanej przez wystąpienie kwasu krzemowego.

Co się tyczy powierzchni kamiennych rękojeści i okuć, to jest ujścia, ryfek i trzewika, to te dla odzyskania pierwotnego swego wyglądu mogą być przetarte szmatką wełnianą z bardzo cienko sproszkowanym angielskim szmerglem, przy pilnej uwadze, by nie naruszyć rzeźb, złocień lub inkrustacji.

Zaznaczam, że jest mowa tu jedynie o wstępnem czyszczeniu, czy nazwijmy odświeżeniu obiektu, nie zaś o prawdziwej naprawie, o czem będzie mowa później.

Prawie wyłącznie w rękojeściach spotykamy kość (może być poza tem jako ozdoba przy dolnem okuciu pochew noży wschodnich lub częściej jako inkrustacja w drewnianych częściach broni — głównie kolbach broni palnej i kusz myśliwskich). Z reguły (wyjmując z tego sztuki pochodzenia bałkańskiego, gdzie zwykle mamy kość pospolitą i kolorowaną) należy do gatunków szlachetnych — a więc przeważnie słoniowa, w rzeczach azjatyckich często morsowa, a na dalekim wschodzie lub raczej północowschodzie — mamutowa. Głównym brakiem tych rzeczy jest zatłuszczenie, powodujące żółte plamy na kremowem tle albo całkowicie żółte zabarwienie. Daje się ono usunąć zapomocą starannego zmywania jakimś płynem, dobrze rozpuszczającym tłuszcze — jak oczyszczana benzyna, mocny spirytus — eter jest kosztowny i niebezpieczny w użyciu, poza tem sądzę, że z nadto może wysuszać kość; tak samo bałbym się stosować alkalia, jak soda czy potasz, które mogłyby ujemnie wpłynąć na powierzchnię czyszczonej rzeczy, rozjaśniając jej materiał. Dobrze robi po umyciu mocne słoneczne naświetlenie na wilgotno.

Róg używany w broni spotykamy w dwu rodzajach — jeleni o powierzchni naturalnej, t. j. korowatej i chropowatej — ten bywa wyłącznie na rękojeściach broni

KONSTANTY STARYKOŃ GRODECKI.

Konserwacja broni i uzbrojenia

(Referat wygłoszony w Stowarzyszeniu Przyjaciół Muzeum Wojska dnia 29 marca 1936 r.).

Treść niniejszego referatu, poświęconego zagadnieniom konserwacji zbiorów uzbrojenia, blisko obchodzącem każdego zbieracza i badacza zbiorów, pójdzie zapewne do druku, byśmy mogli pewnymi wskazówkami, opartymi na praktyce i niektórych, ustalonych już, zasadach naukowych, usłużyć szerszym kołom zainteresowanych.

Jednakowoż muszę się przyznać, że kategorycznego rozwiązania szeregu złączonych z tym tematem kwestyj wziąć wyłącznie na swą odpowiedzialność — nie mogę.

Dlatego dziś proponuję inny sposób opracowania tego zadania, mianowicie kolektywny; ja pozwolę sobie odczytać przed Szanownem Zgromadzeniem schemat czy poprostu szkielec pracy, podając jedynie rzeczy już definitywnie ustalone w drodze naukowej lub te, których sam jestem pewien w wyniku osobistych doświadczeń. Jednocześnie będę prosił Łaskawych Słuchaczy o uzupełnienie tego szkieletu żywym ciałem, w postaci uwag i wskazówek na ich własnych studjach i praktyce. Uzupełnienia te będą notowane i ewentualnie opublikowane.

Przystępując więc do omawiania celów i zasad konserwacji, a mając zasadniczo na uwadze najbliższemu nas obchodzące zbiory broni i uzbrojenia, wytkniemy przed sobą trzy główne momenty, wymagające jednako starannego opracowania.

1) Oczyszczenie wstępne, gdyż zazwyczaj rzecz do nas przybywa w stanie zardzewiałym i zabrudzonym do najwyższego stopnia.

2) Remont uszkodzeń i wypełnienie braków oraz nadanie pożądanego wyglądu.

3) Dalsze przechowywanie i rozmieszczenie posiadanych zabytków.

Poczynając od pozycji pierwszej, zaznaczamy, że jest ona nader ważna, gdyż to

wstępne czyszczenie obiektu bardzo zabrudzonego, przy zbyt pośpiesznej pracy, przy posiłkowaniu się środkami ostrymi, jak gruby szmergiel, już nie mówię o papierze szklanym, grozi kompletnem zepsuciem obiektu, przeznaczonego do naprawy. Te pierwsze kroki, mające na celu przywrócenie rzeczy jej pierwotnego wyglądu, a tem samem jej wartości historycznej, muszą być czynione nadzwyczajnie oględnie i wymagają ogromnego zasobu cierpliwości. Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy z nas, zbieraczy, chciałby jak najprędzej mieć swą nową zdobycz w stanie nienagannym, lecz, wybierając pomiędzy ryzykiem jej zepsucia a poświęceniem nieco czasu na pracę przy niej, należy raczej zdecydować się na odrobinę cierpliwości, by mieć gwarancję uzyskania pomyślnych wyników.

Spotykamy dziesiątki główni broni białej i luf czy zamków palnej, pięknie, nawet nadmiernie polyskujących, ale wskutek zbyt starannego polerowania, pozbawionych już napisów, znaków lub dziweru, które były największym ich walorem. W tej sprawie, powtarzamy, nigdy nie zawadzi ostrożność, cierpliwość — i nieco wiadomości praktycznych.

Wiadomości te niestety nie dadzą się ująć w granicę krótkiego referatu, dlatego też doradzamy każdemu zbieraczowi, o ile nie ma sam już pewnego doświadczenia, gdyż informacje podane przez Haenela i paru innych autorów są zbyt szczupłe, by mu wystarczyć, w każdym poważniejszym wypadku zasięgnąć porady ze strony; z pewnością w większości kwestyj będzie mógł uzyskać potrzebną mu informację zapomocą działu „pytań i odpowiedzi“ pisma „Broń i Barwa“.

Narazie postaramy się dać tylko ogólne wskazówki.

Zaznaczamy zgóry, że podawane dziś rady i przepisy nie są przeznaczone dla specjalistów, którzy, wobec swego doświadczenia mogą stosować sposoby więcej ryzykowne, lecz zarazem szybsze w skutku, jak na przykład wypalanie żelaza lub działania silniejszymi odczynnikami chemicznymi — mamy na myśli tylko amatorów.

Oczywistą jest rzeczą, że nikt nie chce zachować nabytą rzecz w stanie zaniedbanym i podniszczonym, zadanie zaś odświeżenia jej jest o tyle skomplikowane, że przeważnie każda sztuka broni składa się z rozmaitych materiałów — głównie metali, żelaza, stali i mosiądzu, czasem szlachetnych do ozdoby, czasem kości i kamienia oraz skóry różnego rodzaju, od juchtu do jaszczura.

Gdy przychodzi moment potrzeby odświeżenia sztuki broni, złożonej z tak różnorodnych materiałów, musimy, jak dotychczas, więcej polegać na swej intuicji niż wiedzy. W zakresie tej ostatniej będziemy musieli przejść kolejno wszystkie używane materiały, z którymi możemy się spotkać.

Pocnijmy od kamienia prostego, z którym się spotykamy przy kopalnem uzbrojeniu przedhistorycznem — są to siekierki, młoty, siekieromłoty, groty oszczepów lub strzał i t. p. — z natury swego materiału, prócz obmycia, nic zazwyczaj nie wymagają. W niektórych wypadkach, gdy się znajduje sztukę rozbitą lub się ją rozbije przy odkopywaniu, może zajść potrzeba sklejenia dwu czy trzech odłamków. Sklejenie kawałków krzemienia, bazaltu lub piaskowca nie stanowi większej trudności — robimy to zapomocą byle jakiego, znajdującego się w handlu, kleju kazeinowego albo może nawet więcej właściwie — szkła wodnego.

O okresie późniejszym z rzeczy wykonanych w kamieniu, tym razem z gatunku kamieni półszlachetnych, mamy do czynienia przeważnie z agatem, z którego się wyrabiało rękojeście bogatszych kardów wschodnich i czasem, karabeli polskich, w rękojeściach i okuciach. Ponieważ te nader łatwo pękały przy łada użyciu praktycznem, niemal każdą z nich trzeba kleić.

Sądzę osobiście, że najlepiej do tego jest używać szkła wodnego, kilkakrotnie potem zmywając wodą miejsce sklejenia, by uniknąć zmatowienia powierzchni, wywoływanej przez wystąpienie kwasu krzemowego.

Co się tyczy powierzchni kamiennych rękojeści i okuć, to jest ujścia, ryfek i trzewika, to te dla odzyskania pierwotnego swego wyglądu mogą być przetarte szmatką welnianą z bardzo cienko sproszkowanym angielskim szmerglem, przy pilnej uwadze, by nie naruszyć rzeźb, złocień lub inkrustacji.

Zaznaczam, że jest mowa tu jedynie o wstępnem czyszczeniu, czy nazwijmy odświeżeniu obiektu, nie zaś o prawdziwej naprawie, o czem będzie mowa później.

Prawie wyłącznie w rękojeściach spotykamy kość (może być poza tem jako ozdoba przy dolnem okuciu pochew noży wschodnich lub częściej jako inkrustacja w drewnianych częściach broni — głównie kolbach broni palnej i kusz myśliwskich). Z reguły (wyjmując z tego sztuki pochodzenia bałkańskiego, gdzie zwykle mamy kość pospolitą i kolorowaną) należy do gatunków szlachetnych — a więc przeważnie słoniowa, w rzeczach azjatyckich często morsowa, a na dalekim wschodzie lub raczej północowschodzie — mamutowa. Głównym brakiem tych rzeczy jest zatłuszczenie, powodujące żółte plamy na kremowem tle albo całkowicie żółte zabarwienie. Daje się ono usunąć zapomocą starannego zmywania jakimś płynem, dobrze rozpuszczającym tłuszcze — jak oczyszczana benzyna, mocny spirytus — eter jest kosztowny i niebezpieczny w użyciu, poza tem sądzę, że z nadto może wysuszać kość; tak samo bałbym się stosować alkalia, jak soda czy potasz, które mogłyby ujemnie wpłynąć na powierzchnię czyszczonej rzeczy, rozjaśniając jej materiał. Dobrze robi po umyciu mocne słoneczne naświetlenie na wilgotno.

Róg używany w broni spotykamy w dwu rodzajach — jeleni o powierzchni naturalnej, t. j. korowatej i chropowatej — ten bywa wyłącznie na rękojeściach broni

białej — w Europie myśliwskiej, na wschodzie, dość rzadko zresztą, przy szablach perskich, najczęściej jako wyrób z tego materiału widzimy prochownice, dłubane z rozwidlonego odcinka naturalnego rogu i ozdobione rzeźbą i odpowiednimi okuciami. Naogół wymagają jedynie umycia za pomocą szczotki zwykłej i neutralnego mydła (marsylskiego); lekkie zażółcenie w miejscach rzeźby lub polerowania rzeczy nie szpeci i może pozostać.

Róg jeleni kopalny wymaga powleczenia rzadkim klejem stolarskim. Inny gatunek rogu, wołowy lub bawoli, tak często używany do wyrobu rękojeści szabel perskich, tureckich, nieraz węgierskich a nawet szabel, szpad i różnego typu noży zachodnio - europejskich — zawsze gładki i polerowany — materiał trwały, bo ścisły i elastyczny, prawie nigdy nie pęka — lecz w starszych sztukach lub w złych warunkach konserwacji może wietrzeć, paczyć się, a najczęściej traci właściwy mu łagodny oleisty połysk. W tych wypadkach musimy te fragmenty polerować, co dawniej podobno robiło się zapomocą sproszkowanego węgla, a dziś sędzę najlepiej można odpolerować cienkim szmerglem, a potem zastosować politurowanie, używając pokostu i zwykłej jasnej politury, jak dla orzechowego drzewa. To samo dotyczy, rzadko wprawdzie używanego, szyldkretu.

Mówiąc o materiałach pochodzenia organicznego, używanych w szerszym zakresie, należy przejść do drzewa, używanego w gatunkach szlachetniejszych i twardych na rękojeście nieprzykryte broni białej i kolby broni palnej lepszego wyrobu; może być to najczęściej orzech, buk, mahoni, heban i inne rzadsze.

Naogół tam się nie stało — wymagają najwyżej lekkiego przetarcia najcieńszym szmerglem na płótnie i płócienkiem zamoczonem w pokoście z politurą odpowiedniego zabarwienia, pamiętając jednak o tem, że tego rodzaju rzeczy nigdy prawie, ze względu na moc uchwytu, nie polerowały

się do stanu połysku, a tem samem śliskości.

Gorsze, t. j. tańsze, krajowe i miękkie gatunki drzewa używa się na rękojeście przykryte skórą, wyrabianie pochew krytych (lipa) i kolb taniej broni palnej — zazwyczaj lakierowanych powierzu — jak w strzelbach żołnierskich XVIII wieku; zresztą wielu z nas pamięta rosyjskie, skądinąd bardzo dobre karabinki kawale-ryjskie o łożach brzoźowych, zaledwie wygładzonych i lekko kolorowanych na orzechowo bajcem. Ten rodzaj drzewa łatwiej, niż poprzednie wymienione szlachetniejsze gatunki, ulega toczeniu przez robaka drzewnego, którego, jak mi się zdaje, mamy u siebie dwa czy trzy gatunki — większy i mniejsze. Przy sposobności nadmienię, że słyszane nieraz w mieszkaniach tajemnicze stukania, wywołujące niepokój wśród domowników, są wywoływane przez robaki, gryzące meble. Ponieważ takie robactwo, pracujące dłuższy czas wewnątrz rzeczy i ograniczające się dla dostępu potrzebnego do egzystencji powietrza dwoma, trzema zaledwie otworami w powierzchni, może w krótkim czasie zniszczyć całą sztukę, musi być jak najprędzej uśmiercone, co winien uskutecznić konserwator. Oczywiście można byłoby to załatwić przez wymrożenie w zimie przy temperaturze 15 stopni niżej zera w ciągu 3 — 4 dni lub łatwiej i prędzej przez zagrzanie w ciągu 6 — 7 godzin w temperaturze 80 — 90 stopni plus; są to jednak metody, które można stosować jedynie na *odjętej* części drewnianej, by nie ryzykować szkodliwym wpływem zmian temperatury na innych częściach, jak skóra lub stal. Najprościej jest naszego wroga otruć, co z łatwością możemy dokonać, wtryskując przez dziurki w powierzchni w dostatecznej ilości, zapomocą pipetki, nawet słaby dezynfekcyjny rozczyn sublimatu lub formaliny (umieszczenie w kamerze dezynfekcyjnej jest i kosztowne i zbyt trudne), co z pewnością będzie skuteczne — pomaga też nafta prosta. Pamiętać należy, że robaki toczą tak samo skórę na obiciach, jak drzewo i w

tych wypadkach muszą być tak samo zniszczone; pamiętać należy, że o ile drzewo może być w razie dogodności wprost zanurzone w roztworze dezynfekcyjnym, o tyle z częściami skórzanymi czynić tego nie wolno, gdyż skóra, zazwyczaj podklejana, może pod wpływem płynów odlepić się od podłoża, a od działania sublimatu, a zwłaszcza formaldehydu, zeschnąć się i skruszeć do stanu wprost łamiącego się.

Po unieszkodliwieniu robaków należy zetrzeć ślady ich działalności, a mianowicie w powierzchniach obić skórzanych, rękojeści i pochwach (w samych rzemieniach nie żyją dla braku miejsca) pozostawione dziurki wypełnimy karukiem, t. zw. klejem stolarskim, do którego przy parzeniu (bo klej stolarski, by był dobry i trwały, nie gotuje się, tylko wymacza i rozparza) dodamy nieco ałunu, co mu zapewnia większą moc wiążącą i odporność na wilgoć. Powierzchnię już w ten sposób naprawioną i zabezpieczoną można wygładzić i odświeżyć zapomocą szczotki do butów i pasty białej, używanej do lakierów; jeszcze lepiej jest zrobić własnoręcznie, przyrządzając nasycony roztwór naturalnego białego wosku w benzynie. Ta ostatnia uwaga nie dotyczy oczywiście jaszczura, który mamy na wielu rękojeściach, jako poprostu idealny ze względów praktycznych, jak estetycznych, materiał spotykany poza tem na pochwach luksusowych karabeli lub szpad.

Ten, dzięki swej chropowatości, zazwyczaj bardzo zabrudzony, wymaga mycia, ponieważ nie wiemy, na jakim kleju, spirytusowym czy wodnym, został położony, najlepiej, by nie ryzykować rozpuszczeniem podkładu, użyć do mycia środka, któryby nie rozpuścił ani jednego, ani drugiego kleju — takim może być mydło marsylskie, użyte z wódką 45% zapomocą szczoteczek do zębów. Oczywiście w miejscach załamania jaszczura lub braków części, które już wypadły, można je od razu naprawić zapomocą podklejania na klej możliwie wodotrwały, nawet z dodaniem drobnych części, które można zdobyć w handlu.

Natłuszczać skóry na rękojeściach i pochwach nie należy, gdyż to może luzować ich powierzchnię, natomiast trzeba to czynić, używając oleju rycynowego lub tranu przy rzemieniach zbroi czy rapciach, by nie traciły swej giętkości.

Dziurki w powierzchni, sprawione przez robaka drzewnego, po wyjałowieniu całości sztuki, należy, jak już mówiłem, na skórze zalepić klejem, na drzewie zaś, w wypadku większych, cementem drzewnym (jest to mieszanina drobniotkich trocin z klejem — (w handlu jest taki pod nazwą „parkietina“). Przy otworach stosujemy zakołkowanie zwykłymi drewnianymi wykałaczkami o okrągłym przekroju, zamaczając je przedtem w kleju stolarskim. Po wyschnięciu należy gładko ścierać nożykiem do golenia i zatrzeć szklanym papierem, oczywiście bardzo cienkim.

Powstałe po tej operacji białe punkty trzeba zabajcować zapomocą pędzelka roztworem permanganatu i poza tem zatrzeć politurą i pokostem.

Jeśli w drzewie są miejsca całkowicie spróchniałe, musimy je wyskrobać i całkowicie dziury wypełnić wspomnianym cementem drzewnym, wygładzając je następnie w sposób powyższy.

Większe trudności przy odświeżaniu niosą metale, a w tem najważniejsza składowa część broni, to jest stal i żelazo. Łatwo ulegające utlenieniu, zwanemu w mowie potocznej rdzewieniem, zazwyczaj w chwili przyścia do zbioru są w stanie opłakanym. Rdza w różnych odcieniach, od czerwonej do niemal czarnej, pokrywa prawie całą powierzchnię rzeczy, a w niektórych miejscach, zwłaszcza wgłębieniach, tworzy nagromadzenia, pod którymi się kryją wjedzone w głąb materiału dziury, t. zw. raki. — Oczywiście w tej drodze najwięcej są uszkodzone obiekty kopalne, a z niekopalnych te, które mają (nie mówiąc o wypadkach specjalnie złych warunków zachowania — przecie znamy rzeczy wydobyte z grobów lub piwnic), mają, powtarzam, dużą powierzchnię w stosunku do swej masy

metal — do tych należą zbroje kolecze, obejmujące koleczugi, misiurki, karwasze i t. p.

Czyszczenie tych rzeczy, niezbędne nie tylko ze względu na ich zewnętrzny wygląd, lecz też na zabezpieczenie od ostatecznej zagięty, gdyż rdza raz powstała, w nie-sprzyjających warunkach konserwacji, nie zaprzestaje się rozwijać nawet po przeniesieniu obiektu w lepsze warunki przechowywania — jak suchy lokal, powierzchowne naoliwienie i t. d.

Rdzę należy definitywnie usunąć, a wtedy można konserwować zabytek, jako uzdrowiony, co znów nie jest tak trudne.

Celem załatwienia tej pierwszej kwestji mamy zasadniczo dwa sposoby — stosowane albo samodzielnie, albo zazwyczaj kolejno — mechaniczny i chemiczny.

Praktyka wskazuje, że najlepiej jest stosować oba kolejno i to w sposób podany niżej. Dla rzeczy kopalnych lub wogóle bardzo zniszczonych używa się jeszcze innych metod — termicznej, mianowicie wypalania, opisywanego przez pp. Haenela i u nas Męckiego. O tym wspomniemy jedynie jako nadającym się do sztuk kopalnych i w naszym zakresie rzadko potrzebnym i niebezpiecznym; dalej metoda elektrolizy, w której mojem zdaniem działa nietylko prąd elektryczny, ile kwas, którego możemy użyć samodzielnie; wygotowywanie w parafinie nadaje się jako dalszy środek, natury wyłącznie konserwującej, dla kopalnych zabytków, dotyczących już archeologii.

Wracając do sposobu wypalania, winniśmy uzasadnić podstawy jego działania. Oparty on jest zasadniczo o redukujące oxydy (tlenki metalu) wpływy płomienia bezpośrednio palącego pierwiastek węgla. Jak wiadomo — każdy płomień — np. świecy ma dwie warstwy — wewnętrzną czerwoną (redukującą) i zewnętrzną niebieską — utleniającą. Dla wykorzystania właściwości płomienia redukującego należy obiekt żelazny, przeznaczony do odświeżenia, dobrze nasączyć olejem, najlepiej roślinnym, pożytecznie jest jeszcze natrzeć go sproszko-

wanym grafitem — i mocno grzać, do stopnia palenia się ogniem oleju i grafitu, albo trzymając rzecz obcęgi nad silnie żarzącym się węglem, albo (w wypadku koleczugi) kładąc ją na rozpalonej do czerwoności blasze. Przy dostatecznem rozgrzaniu następuje spalanie się materji organicznej płomieniem głębszem, t. j. redukującym i rdza wierzchnia przechodzi w stan kruchy skutkiem częściowej jej zamiany w grudeczki metalu, warstwy zaś bliższe metalu mogą się nawet z nim stopić, powracając do stanu pierwotnego. Po ostudzeniu rdza przepalona łatwo odchodzi pod drucianą szczotką, pozostawiając szarą powierzchnię żelaza, zawsze chropowatą, wyjedzoną i wymagającą oliwienia lub lepiej parafinowania.

Sposób opisany wymaga pewnych urządzeń technicznych, doświadczenia operatora i nie powinien być stosowany przez amatorów.

Zwykłe sposoby, dostępne dla każdego z nas, przypomnę panom teraz.

Ponieważ wierzchnie warstwy rdzy, stanowiące wyższy stopień utlenienia, a w części karbonizacji i sulfitacji żelaza są kruche i stosunkowo łatwo dają się usunąć za pomocą środków mechanicznych, najpierw trzeba przeprowadzić szorowanie szczotką stalową, później mosiężną, wreszcie przepolerować płótnem szmerglowem o ziarnie grubszem, później cieńszem.

W następnem stadium pracy przystępujemy do operacji już charakteru chemicznego. Oczywiście jest, że o ile czyszczenie szczotką i szmerglem możemy załatwić w pewnej mierze na powierzchni całej sztuki, o tyle dla chemicznej roboty musi być rozebrana na części składowe, jeżeli do niej należą, jak w szabli, strzelbie lub kuszy, różne materiały.

Pamiętajmy o tem, że rozebrać sztukę kompletną ma prawo moralne tylko ten, co ją potrafi złożyć zpowrotem.

Wybrane części żelazne lub stalowe musimy najpierw odtłuścić, gdyż wewnętrzne (mechanizmy) były zwykle natłuszczone z potrzeby, zewnętrzne zaś są niemi dla zabezpieczenia od wilgoci i skutków dotyku

rak. To się daje załatwić zapomocą dwu - trzydniowego wymoczenia (umieszczając rzeczy w odpowiednich naczyniach, najlepiej drewnianych, w roztworze dość mocnym sody aptecznej (natrum bicarbonicum) lub zwykłego amonjaku. Soda kaustyczna nie jest pożądana. Pamiętajmy, że lepiej działać zapomocą cierpliwości i czasu, co ułatwia kontrolę skutków, niż przez wzmocnienie roztworów chemicznych, co może nieraz wywołać nieprzewidziane szkody, bo inaczej reaguje na odczynnik chemiczny miejsce wyjedzone przez wilgoć, a inaczej przez krew lub zjełczały tłuszcz organiczny. Po wymoczeniu w alkaliach — żelazo może iść po wypłukaniu i osuszeniu, jeśli nie jest jeszcze dość czyste, do kąpeli kwaśnej, t. j. wody, lekko zadanej (3 do 5%) kwasem solnym siarkowym lub octowym. Jest to sposób dość szybki, bo po trzech — czterech dniach już rzecz można wyjąć, wysuszyć w trocinach korkowych, przetrzeć szmerglem i naoliwić.

Wymaczanie, nawet dłuższe, w wodzie z dodatkiem spirytusu, stosowane przez wiele osób, jest mniej skuteczne.

Drugi sposób wymaga więcej czasu, lecz przeważnie bezpieczniejszy — wymaczanie w nafcie, do której należy dodać około 0,5 do jeden % kwasu siarkowego. W takim płynie trzeba każdą żelazną czy stalową rzecz trzymać od pięciu do piętnastu dni, a potem wysuszyć w trocinach korkowych lub spłókać benzyną i wysuszyć na powietrzu. W jednym i drugim wypadku po osuszeniu z kąpeli chemicznej musi nastąpić znów praca w zakresie mechanicznym.

Ponieważ wspomniane zabiegi mechaniczne, t. j. przecieranie szmerglem i naoliwioną szmateczką w większości wypadków są nieuniknione, wywołuje to zawsze dość kłopotliwą konieczność rozbierania sztuki, to znaczy nietylko odjęcia powiedzmy zamku lub okuć od całości, lecz też rozśrubowania odjętej sztuki na jej części składowe. Przypominamy jeszcze raz, że rozśrubować zazwyczaj jest łatwo, ale złożyć sztukę z-

powrotem nie każdy potrafi, a i zgubić jakiś fragment nietrudno.

Po pierwszej czy drugiej operacji chemicznej, o ile była przeprowadzona starannie i udało się pomyślnie, otrzymujemy rzecz dość czystą i pozbawioną rdzawych plam, lecz często chropowatą, zawsze matową i nader podatną do ponownego rdzewienia. Z tych względów musimy zastosować jeszcze trochę obróbki mechanicznej, by wymyte rzeczy nieco odpolerować zapomocą szmerglu zupełnie cienkiego, oliwy i wełnianej szmatki (przy głębszych miejscowych korozjach lepiej trzeć zapomocą patyczka, zgodnie z niewytłumaczalną tradycją — drewienka orzechowego). Musimy polerować cierpliwie i długo, lecz bez przesady, bo tylko do stanu połysku półmatowego. Nigdy prawie bronii nie polerowano na błyszcząco, z wyjątkiem niektórych amatorskich sztuk palnych z wieku XVIII i jeszcze znanej zbroiczki Aleksandrowicza w Muzeum Wojska. Nadmienię, że jako rzeczy wyjątkowe widziałem szpady polerowane całkowicie z czasów Ludwika XV i jedną zbroję, typu Aleksandrowicza, ta należała do Oskierków.

Teraz części żelazne względnie stalowe należy uważać za dostatecznie odnowione i przy dobrych warunkach przechowywania zabezpieczyć na dłuższy czas; oczywiście zamki i mechanizmy należy jeszcze naoliwić olejem kostnym, używanym zwykle przez mechaników i myśliwych.

Co się tyczy oliwienia innych części bronii, jak lufy, klingi, okucia — to jest rzeczą sporną i uzależnioną od poglądu właściciela; nie ulega wątpliwości, że p. Mękicki (polecam do przeczytania numer czwarty Pamiętnika Muzealnego z roku 1935-go) ma słuszość, utrzymując, że po dobrym oczyszczeniu sztuki, przechowywana we właściwy sposób — nie jest już zagrożona ponownym zepsuciem i może pozostać „suchą“. Jednakowoż idealne warunki konserwacji mogą mieć miejsce jedynie w gablotach wielkich muzeów — i to niezaw-
sze.

W naszych skromnych zbiorach pry-

watnych, ulokowanych w lokalach mieszkalnych i przeznaczonych do częstego oglądania, połączonego ze zdejmowaniem sztuk i braniem ich do ręki, niekoniecznie przez rękawiczkę, lepiej zabezpieczyć cieniutką warstwą wazeliny czy innego mineralnego smaru; Spiess w Warszawie produkuje taki wcale dobry pod nazwą Polistol, przeznaczony dla łuf myśliwskich, lecz zdalny do każdej powierzchni żelaznej, (z wyjątkiem zamków), gdyż jest nieco kleisty.

Nie potrzebuję przypominać, że odświeżanie każdej rozebranej sztuki broni należy przeprowadzać jednocześnie na wszystkich jej częściach składowych, a więc gdy np. zamek muszkietu leży w nafcie, kolba winna przechodzić kurację na robaki, okucia mosiężne leżeć w roztworze amoniakalnym, lufa być w polerowaniu i t. p., by w pewnym momencie zakończenia najdłuższej operacji inne części już były gotowe i czekały na złożenie i ostatni coup de main.

Przy sposobności wspomnę, że najgorszym i najnudniejszym obiektem do czyszczenia remontu jest kolczuga. Zasadniczo podlega ona tym samym zasadom, co wszelkie inne żelastwo, i nie będę dziś o niej mówił szerzej, tem więcej że w swoim czasie podałem szczegóły do druku w osobnej broszurce pod tytułem KOLCZUGA. Zaznaczę tylko dla pamięci, że najczęściej używany sposób usuwania rdzy, naogół najlepszy, bo powolny i łagodny, zapomocą nafty w stosunku do kolczej plecionki (mówię o dobrej nitowanej) jest mniej korzystny niż bardziej gwałtowny — roztworem kwasu, bo działanie nafty — przy dłuższym czasie akcji, luzuje spójnienie nitów i osłabia plecionkę.

W wypadkach gdy mamy do czynienia ze stalą polerowaną, (szmelcowaną na różne barwy — przeważnie na niebiesko, fioletowo, czarno) lub złożoną — jest kompletnie wykluczone użycie jakichkolwiek kwasów, chociażby najłżejszych, należy stosować cierpliwie przecieranie oliwą z bardzo ciekawym szmerglem, a sądzę też naftą, lecz oczyszczoną. Jest rzeczą nader ważną, by sam zbieracz nie popsuł tego subtelnego

zdobienia, które spotykamy przeważnie na starych wyrobach hiszpańskich i włoskich i nowszych solingęńskich.

Przy odświeżaniu kwasami stalowych sztuk wschodnich nieraz się zdarza wykryć szczegół, o którym nie wiedzieliśmy — mianowicie że klinga czy misiurka jest wykuta ze stali krystalicznej, którą nazywamy damastem, czasem dziwerem. W takim razie (dotyczy to przeważnie wyrobów perskich) obowiązkiem naszym jest całkowite wywołanie naturalnego deseni, charakterystycznego dla powierzchni tego gatunku stali (a jest ich kilkanaście). Nie będę Państwu tu podawał detali tej procedury, doskonale opracowanej i wyjaśnionej w publikacjach P. kapitana Podoskiego; streszczę jedynie, że polega ona w zasadzie na trzech operacjach: 1) odpolerowaniu powierzchni do stanu połysku, 2) usunięciu z niej wszelkich śladów tłuszczu zapomocą zmywania benzyną, spirytusem, nawet eterem i przetarciu powierzchni proszkiem talku i wreszcie 3) prędkim wysmarowaniu roztworem kwasu siarkowego, azotowego lub nawet cytrynowego. Kwasy, w innym stopniu rozpuszczając stal krystaliczną, a w innym masę stalową, w której są osadzone kryształki, jakkolwiek zdeformowane przez przekuwanie, wywołują ukazanie się na powierzchni drobnego rysunku, wyróżniającego się wypukłością i odcieniem zabarwienia na ogólnem tle. Po ukazaniu się deseni natychmiast zmywa się kwas i oliwi metal po szybkim osuszeniu szmatką. Z metalami szlachetnymi, złotem i srebrem, używanymi w broni do ozdób i napisów sposobem inkrustacji, nie mamy wielkiego kłopotu — trzeba je tylko przetrzeć sukienkiem z kredą. Przy większych sztukach, jak srebrne główce pistoletów lub jelce szabel i szpad, można je wymyć amonjakiem — i naturalnie opłukać wodą. Często spotykane części mosiężne i miedziane łatwo się myją kwasem solnym lub się czyszcza będącymi w handlu maściami do metali. Bronzy złożone, które widzimy przeważnie na broni, zwłaszcza palnej, francuskiego wyrobu XVIII w., myje się amonjakiem, natomiast bron-

zy, spotykane na sztukach japońskich, o pięknej czekoladowej patynie, należy tylko przetrzeć je naoliwionym suknem. Kawałki miedziane lub brązowe, mające na sobie korozje i gniazda zieleni, wymagają skomplikowanego zabiegu — mianowicie by uniknąć ujawnienia głębszych skutków wyjedzenia, spowodowanego zazwyczaj działaniem jakiegoś kwasu, trzeba starać się o redukcję powstałej soli — to można częściowo osiągnąć wygotowując przez parę godzin uszkodzony fragment w ugotowanym zawczasu słabym roztworze cukru z małym dodatkiem kwasu solnego lub siarkowego. Przyrządzony w ten sposób roztwór cukru inwersyjnego (lewoskrętny w polarymetrze) redukuje sole miedzi, przywracając je do stanu metalicznego. Oczywiście — potem umyć i przetrzeć.

Rzeczy o srebrze czernionem, jak na przykład rękojeści kaukaskiej roboty, wymagają bardzo oględnego traktowania, by nie utraciły zdobienia; można je przemyć lekkim roztworem amonjaku i przecierać sproszkowaną kredą.

Na zakończenie wspominamy o skórach lakierowanych, używanych do pochew szpad i czasem szabel (wyjątkowo rękojeści XVIII w.), i uzbrojeniu japońskim i częściowo chińskim zdobionem laką — te za-

lecamy przecierać jedynie czystą oliwą — wszystko inne może być szkodliwe.

To samo należy stosować do spotykanej nieraz na wschodnich rzeczach polichromji.

Potrzebny a dopuszczalny remont braków w sztuce, po jej wstępnem oczyszczeniu, musi z natury rzeczy wykonać specjalista rzemieślnik, pod kierunkiem zbieracza, który mam nadzieję będzie się kierował zasadami, wypowiedzianemi w swoim czasie przez panów Dziewanowskiego i Męckiego, a uznanymi przez nas wszystkich,

Zasadniczo z tematem konserwacji łączy się zwykle kwestja rozmieszczenia, to jest ekspozycji, jednakowoż sądzę, że ta może być ujęta w pewne normy tylko w stosunku do wielkich zbiorów publicznych, rozmieszczenie zaś w zbiorze prywatnym jest uzależnione głównie od ilości pokoi i rozkładu mieszkania i może być modyfikowane jedynie dobrym gustem i zrozumieniem epok właściciela.

Co się tyczy warunków konserwacji, to chyba każdy wie, że ściana bielona wapnem jest tak samo szkodliwa dla stali czy żelaza jak tarcza, wykonana z dębowego drzewa, a większa ilość roślin w mieszkaniu jest gorsza od deszczu i śniegu¹⁾.

JAN JĘDRZEJOWICZ.

Ceny kapeluszy mundurowych

Może zaciekać czytelników „Broni i Barwy“ dowiedzieć się, co za czasów króla Stanisława Augusta kosztowały kapelusze generalskie i akcesorja do nich. Podaję poniżej (z zachowaniem pisowni) rachunek kapelusznika Jourque, oczywiście Francuza, w Warszawie z dn. 14 XII 1776, wystawiony dla generała majora Jana Miera, mego prapradziadka po kądzieli, a który to rachunek znajduje się w mojem posiadaniu.

1 Kapelusz Kastorowy

złp. 36.—

za kordon szliffe y Guzyk złoty (?)

„ 18.—

od Roboty tegoż Kapelusza

„ 8.—

1 Kapelusz Czarny

„ 29.—

od Roboty tegoż Kapelusza

„ 9.—

5. Kokardow Białych à złp. 6

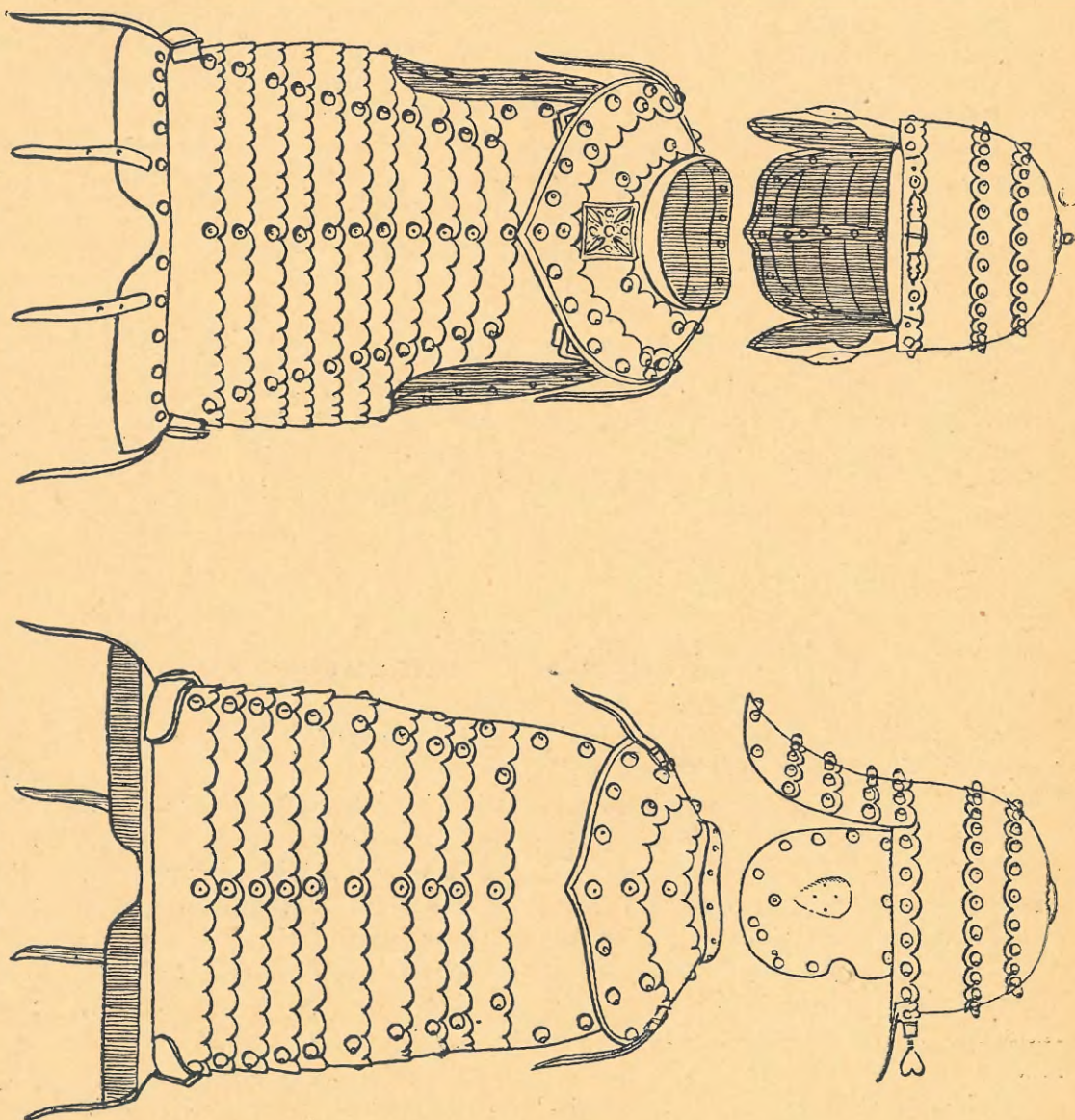
„ 30.—

2 Kapeluszków farbowanych y podszewka Czarna Kitaykowa

„ 20.—

¹⁾ Treść dyskusji, która się po odczycie wywiązała, podamy później. (przyp. red.).

1 Kordon offycerski	„ 10.—	1 Kapelusz z Galonem złotym	„ 14.—
Za Pudełko Do Kapeluszków	„ 8.—		
Za forme Drewnianą do Kapelusza	„ 18.—		złp. 288.—
Za Pranie Pióra do Kapelusza	„ 4.—	Widzimy, że ceny J. Jourque były „słone“ i że wbrew ogólnie panującym mniemaniom o taniości w dawnych „dobrych“ czasach—jednak już wtedy zdzierać umiano.	
6 Kapeluszków Lokajskich a złp. 14	„ 84.—		



Z zbiorów Muzeum Wojska, Kinys, obojętne i szyszał polskiej zbroi folgowej z drugiej połowy XVI w. Nr. mu. 5992.



Ze zbiorów Muzeum Wojska, Szyszak, obojczyk i naramienniki polskiej zbroi z końca XVII w. (Na obojczyku herb „Aleksandrowicz”) Nr. inv. 46174.

JANUSZ STASZEWSKI

W sprawie mundurów wojska Księstwa Warszawskiego

Wojsko Księstwa Warszawskiego nie posiadało tak jednolitego wyglądu, jak w czasach Królestwa Kongresowego. Złożyło się na to wiele przyczyn. Dorywczość formacji, a w związku z tem zarządzenia organizatorów, reorganizowanie i brak funduszków na przeróbki. Istniały przepisy o umundurowaniu, wydane w dniach 2 marca 1807 r. i 3 września 1810¹⁾, ale istniały raczej na papierze, gdyż życie nie liczyło się z papierowymi zarządzeniami. Przecież różnorodność umundurowania zaznaczyła się zaraz w początku formowania naszego wojska. Zwykło się np. przyjmować jednolite umundurowanie poszczególnych legij przybrane wyłogami: czerwonymi z żółtem w warszawskiej, karmazynowymi w kaliskiej, a białymi w poznańskiej. Tak głosił przepis z 2 marca 1807 r. i do tego dążono przy sporządzaniu nowego ekwipunku. Na tem tle wyniknął w lipcu 1807 r. ostry spór pomiędzy majorem legji poznańskiej gen. Axamitowskim, a płk. Dziewanowskim, dowódcą 6 pułku jazdy, kwaterującym w Bydgoszczy. Dziewanowski, wybierając rekrutów do piechoty legji, kazał im szyc na miejscu mundury, które opatrzył w karmazynowe kołnierze i także łapki u rękawów. Było to niezgodne z przepisem, choć wedle zdania ppłk. Pakosza, adjutanta gen. Dąbrowskiego, bawiącego przejazdem w Bydgoszczy, „nic pięknieszego zrobić nie było można“²⁾. Zrobionych mundurów nawet, gdy były niewłaściwe, oczywiście nie niszczone, ale donaszano. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na

różnorodność mundurów w chwili powstawania pułków, to otrzymamy prawdziwą mozaikę. W momencie bowiem, gdy formowano pułki legji poznańskiej, każdy z nich miał odrębny mundur. Zostawił nam w tej sprawie dokładną relację jeden z pamiętnikarzy Antoni Białkowski³⁾. Oto w jaki sposób opisuje umundurowanie piechurów Dąbrowskiego: „Ubiór podoficera i żołnierza w naszym pułku składał się z następujących efektów: kaszket kształtu czapki ułańskiej, koloru granatowego, gęsto pikowany na wierzchu i od dołu obszyty skórą czarną, po czterech stronach, niemniej i wszecz na krzyż, był ozdobiony sznurkami złotymi; z lewej strony ku wierzchołkowi przyszyta była kokarda trójkolorowa, a nad nią zasadzony był pompon długości około sześciu cali, koloru złotego dla kompanij tyraljerskich, ponowego dla grenadjerskich, a zielonego dla wołyżerskich. Dalej — kurtka, czyli mundur, koloru granatowego z wyłogami i wypustkami żółtymi, spodnie także granatowe z wypustką żółtą, kamasze krótkie czarne, w których guzików cynowych białych 8; do tego lejebik biały sukienny, kołnierz i dragony granatowe, guziki u całego umundurowania białe z numerem 4, płaszcz koloru szaraczkowego z kołnierzem żółtym i takimiż dragonami, guziki białe. Inne pułki, dywizję gener. Dąbrowskiego składające, używały mundurów następujących: pułk 1-szy granatowego z białem, 2-gi zielonego z granatem, 3-ci niebieskiego z granatem, a nasz 4ty — żółtego z granatem“.

¹⁾ Podał je i opisał odnośnie mundury w swej cennej pracy płk. Bronisław Gembarzewski, *Wojsko Polskie 1807 — 1814*, Warszawa 1912, str. 106 nast.

²⁾ Biblioteka Narodowa w Warszawie, coll. aut. 210, teka XIII (nr. 257, Pakosz do Dąbrowskiego, Bydgoszcz 15/VII. 1807, por. Staszewski, Generał Dominik Dziewanowski, Poznań 1933, str. 26.

Jeżeli jednak te różnice były w piechocie, to tem silniej dawały się odczuwać w kawalerji. Tak np. ułani 6 pułku jazdy nosili do 1810 r. mundury granatowe z

³⁾ Pamiętniki starego żołnierza — wydał Wacław Tokarz, Warszawa 1903, str. 14.

czerwonym kołnierzem i białymi rabatami (portret pułkownika Dziewanowskiego w Muzeum Wojska w Warszawie), a zbliżony był również w tym czasie mundur 5 pułku strzelców konnych, w którym widać zasadnicze kolory legji poznańskiej, do której pułki te należały. Opis munduru 5 pułku z 1809 r. znajdujemy w pamiętnikach Aleksandra Fredy ¹⁾. Wedle tej relacji strzelcy „mili granatowe kolety, amaran-towe kołnierze, od kołnierza wzdłuż okrągłych guzików po obu stronach pasek biały z amarantową wypustką, na głowie czako z piątym numerem na przodzie. Przy siodle karabinki, w ręku ogromne obosieczne pruskie pałasze“.

Ta niezgodność mundurów z wydanymi przepisami miała miejsce i później. Skoro gen. Dziewanowski objął, jako komendant, departament lubelski a w nim 11 i 16 pułk jazdy, obydwie pułki w początku 1811 r. miały mundury nieprzepisowe; jednakże ze względów finansowych radził generał nic nie zmieniać, ale te donosić, i dopiero przy nowych zakupach uzgodnić mundur z przepisem ²⁾. Jeden tylko szczegół, zdaniem Dziewanowskiego, mógł być zmieniony. Były to kity u czak. Wedle przepisu z 1807 i 1810 r. były one długie czarne, z krótkim włosiem, na 15 cali wysokie, tymczasem w owych pułkach „wszyscy je noszą po moskiewsku“ t. j., że kity ma długi włos, który opadał do dołu, tworząc coś na kształt małego buńczuka. O różnicach w umundurowaniu 11 pułku można znów znaleźć wzmiankę w relacji Fredy, który w pułku tym służył. Wedle przepisu z 1809, podanego w pracy pułkownika Gembarzewskiego ³⁾, pułk 11 nosił mundur granatowy, kołnierz karmazynowy z białą wypustką, rabaty i lampasy karmazynowe. Tak głosił przepis, w istocie pułk

był inaczej ubrany. Szczegóły te opisuje Fredro w sposób następujący ⁴⁾: „W pułku 11-ym ułanów oficer musiał mieć kurtkę granatową z amarantowym kołnierzem i białymi wyłogami, u kołnierza biała, a u wyłogów amarantowa wypustka. Kurtkę z granatowymi wyłogami tylko z wypustką albo spencer — frak — czamarkę — kurtkę balową na przodzie wyciętą, do amaran-towej złotymi pętlcami okrytej kamizelki. Rajtuzy granatowe obcisłe z białym podwójnym lampasem, granatowe i sieraczkowe szersze z jednym amarantowym lampasem. Sieraczkowe rajtuzy z guziczkami półokrągłymi od dołu do góry — sieraczkowe szerokie ze skórą — spodnie granatowe do fraka — białe ze złotym galonem do balowej kurtki. Buty węgierskie ze złotym obszyciem i kutasikiem, a do balowego stroju czerwone. W zimie, kogo stać było, surdut z wykładem siwych baranków, na piersiach w ziobierka ze złotego galonu“.

Również dzięki pamiętnikom Fredry znamy opis płaszcza w 5 pułku strzelców konnych ⁵⁾. Był on „biały, kolisty, z zielonym stojącym kołnierzem i pomarańczową podszeawką z przodu“. Można by więc przypuszczać, że kołnierz zielony był jednakowy dla wszystkich pułków strzeleckich, a różniły się jedynie ową podszeawką w kolorach pułkowych.

Z tego więc przedstawienia rzeczy wynika fakt, iż niezawsze mundur pułku był zgodny z przepisem, ale często różnił się znacznie i było to tolerowane. Nie możemy więc być pewni, jakie mundury w rzeczywistości pułki nosiły. Byłyby jednak i na to sposoby. W protokołach pułkowych rad gospodarczych notowano zakupy i często pisano, na jakie potrzeby czyniono ten wydatek, a więc sukno żółte na wyłogi, pasowe na lampasy u czapraków i t. d. Przy zbieraniu materiałów do pracy o generale Dziewanowskim natrafiłem na taki pro-

¹⁾ Aleksander hr. Fredro, Trzy po trzy, wydał H. Mościcki, Warszawa 1917, str. 188 — 189.

²⁾ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, X, w. 948, Dziewanowski do Fiszer, Lublin 3/VI. 1811.

³⁾ Gembrzewski, o. c., str. 173.

⁴⁾ Fredro, o. c., str. 117.

⁵⁾ Fredro, o. c., str. 90.

toku, który pozwoliłby zrekonstruować dokładnie mundur 6 pułku ułanów między rokiem 1809 a 1811. Niestety, wiadomość ta nie zachowała się w mych notatkach i trzebaby na nowo przeprowadzić kwerendy w tym celu. Byłby to jednak jedyny

sposób dla stwierdzenia, jakie były w rzeczywistości mundury wojska Księstwa Warszawskiego i czym się różniły od wydanych przepisów, które dzięki pracy pułkownika Gembarzewskiego są nam dostatecznie znane.

STANISŁAW GEPNER.

Formacje kozaków w Polsce

(Uzupełnienie artykułu z nr. 1 i 5-go 1934 r.)

W bibliotece hr. Baworowskich we Lwowie w niezwykle bogatym zbiorze rycin znajduje się jedna, uzupełniająca dane o formacjach kozaków w Polsce.

Jest to sztych, ręcznie kolorowany, za tytułowany „Polnische Kosacken“, wydany po 1831 r. w Norymberdze przez G. N. Rennera i Schustera.

Na sztychu tym przedstawionych jest paru kozaków, z nich na pierwszym planie kozak pieszo, oparty na lancy, za nim koń z siodłem mało widocznym, ale z przypiętym do siodła kawaleryjskim karabinkiem. Drugi kozak jest konno i na drugim planie trzeci kozak, również konno.

Z ujęcia poszczególnych figur widać, że rycina ta robiona była z notatek bezpośrednich i autor doskonale rozumiał zarówno typ koni, jak i wszystkie szczegóły osiodłania, co do których nie nasuwały się żadne wątpliwości.

Jest pewna analogja między umundurowaniem tych kozaków a mundurami, opisanymi przez p. J. Juszczyka w Nr. 5 Br. i Bar. z 1934 roku, czy więc nie przedstawiony jest na tej rycinie jeden z oddziałów, wchodzących w skład formacji gen. Kołyszki z Krasnosiółki nad Bohem?

Kozacy są umundurowani następująco.

Czapki wysokie, czarne, z ponsowemi wylotami, jedynie drugoplanowy kozak ma czapkę futrzaną niską z długim wylotem.

Spencer krótki do pasa, biały, z ponsowym kołnierzem i wyłogami rękawów. Na wyłogach łapka trójkończasta ponsowa z

białą wypustką. Naramiennik biały, guziki żółte.

Spodnie długie białe z pojedynczym ponsowym lampasem i niebieskie bez lampasa, obszyte u dołu czarną skórą.

Ładownica na czarnym pasie i takiż pendent do szabli, spięcie pendentu z metalu żółtego.

Uzbrojenie: szable różne, lecz wszystkie z żółtymi rękojeściami, lance z proporczykami ponsowo - białymi, pistolet za pasem i u jednego kozaka karabinek przy siodle.

Osiodłanie doskonale uwidocznione. Siodło dosyć wysokie, przód nakryty niedużą kapą brązową, lamowaną ponsowo, całe siodło przykryte, jak widać z układu fałd, miękką narzutką białą w ponsowe paski. Uzdy kozackie bez munsztuków. Ztyłu przytroczona szara opończa, na niej zwinięta, albo derka, albo jakaś część umundurowania koloru ciemno-niebieskiego.

Wątpliwe, czy oddziały gen. Kołyszki miały ujednolajnione umundurowanie i osiodłanie, bodaj szwadronami, podane więc mundury na rycinie trzeba uważać raczej za ogólną orientację, niż za przepisowy wzór, może w plutonach lub szwadronach ujednolajniono spencery, siodła zaś, o które nie było łatwo, musiały być różnorodne.

Różnorodność ta widoczna jest na rycinie, opisaney w Nr. 5 Br. i Bar. z 1934 r. przez J. Juszczyka, który podał jeden typ osiodłania, jeźdźca na szpicy, zaś oddziałek cały ma osiodłanie najrozmaitszego typu. Jeździec na szpicy ma czaprak ponsowy, z

huzarska, ścięty, lamowany złotem, na drugim planie widać czaprak krótszy z tyłu, obszyty białą taśmą po kozacku, t. j. na tylnym rogu taśma tworzy czworokąt. Jedni nie mają mantelzaków, drudzy mają je

ponsowe, lamowane białą, bądź też przytroczone burki. Większość w długich spodniach, jeden jeździec w butach z cholewami. Konie częściowo na wędzidłach, częściowo na munsztukach.



Kozacy Rzewuskiego według ryciny z 1831 r., znajdującej się w bibliotece hr. Baworowskich we Lwowie.

STANISŁAW MEYER.

Nieznana szabla polska z końca XVIII wieku

Zbiory Muzeum Wojska zdobyły niedawno szablę, której rysunek podajemy obok. (Nr. 38769). Głownia o jednym wklęsłym szlifie z każdej strony, u sztychu obosieczna, jest w górnej części szmelcowana na niebiesko i pokryta złożonemi ozdobami w stylu końca XVIII wieku. Szerokość głowni u nasady wynosi 3,5 cm, u sztychu 3 cm, długość głowni 80,5 cm, krzywizna 3,5 cm, długość całej szabli 93 cm, oraz światło rękojeści 10 cm. Rękojeść oraz okucia pochwy są wykonane z mosiądzu i ozdobione wstawkami srebrnymi. Rękojeść zaopatrzona jest w kabłąk odchodzący pod końcem prostym u jelca i połączony z kapturem. Wokół jelca biegnie talerzowata pozioma nieco wklęsła tarcza. Głowica kaptura ozdobiona jest monogramem S. A. R. pod koroną. Trzon rękojeści pokryty jest skórą i owinięty drutem; w dolnej części trzon jest ujęty w mosiężny pierścień, obejmujący również dolny koniec kaptura. Pochwa czarna skórzana z trzema okuciami. Jest to jedyny dotychczas znany egzem-

plarz tego typu szabli. Należy przypuszczać, że jest to szabla oficera piechoty lub artylerji z około 1790 roku.

Większość dochowanych portretów z tych czasów daje nam podobizny oficerów kawalerji, których szable miały jelce rękojeści i okucia z żelaza; szable takie kilku typów znajdują się w różnych zbiorach i są dość dobrze znane. Oficerowie piechoty i artylerji, przeważnie ludzie mniej zamożni, rzadziej się portretowali, to też nieznane są nam portrety tych oficerów, na których byłaby widoczna ich broń. Wiemy jednak, że w zasadzie okucie szabli stosowano do barwy guzików mundurów, które w piechocie i artylerji tego czasu były nieznane, stąd wniosek, że opisaną szablę nosił oficer jednej z tych broni.

Opisana powyżej szabla doskonale jest zrównoważona i świetnie leży w ręku. Czy po odjęciu poziomej tarczki nie mogłaby ona być wzięta pod rozwagę przy ustalaniu nowej przepisowej szabli dla naszego obecnego wojska?

W. DZIEWANOWSKI.

Ciekawa szabla polska z połowy XVII wieku

W jednym z prywatnych zbiorów w Warszawie znajduje się szabla, zasługująca, aby na nią zwrócić uwagę. Podajemy obok jej rysunek. Głownia w sztychu obosieczna, lecz bez młotka i z bardzo mało rozszerzonym piórem, ciągniona jest w 5 wąskich strudzin, które zaczynają się poniżej zastawy i zbiegają się u sztychu. Na zastawie z jednej strony ryty jest wizerunek Madonny, z drugiej Chrystusa na krzyżu. Charakter tych rytów jest dość prymitywny i pochodzą one niezawodnie z tego samego czasu co i cała szabla. Rękojeść z paluchem i

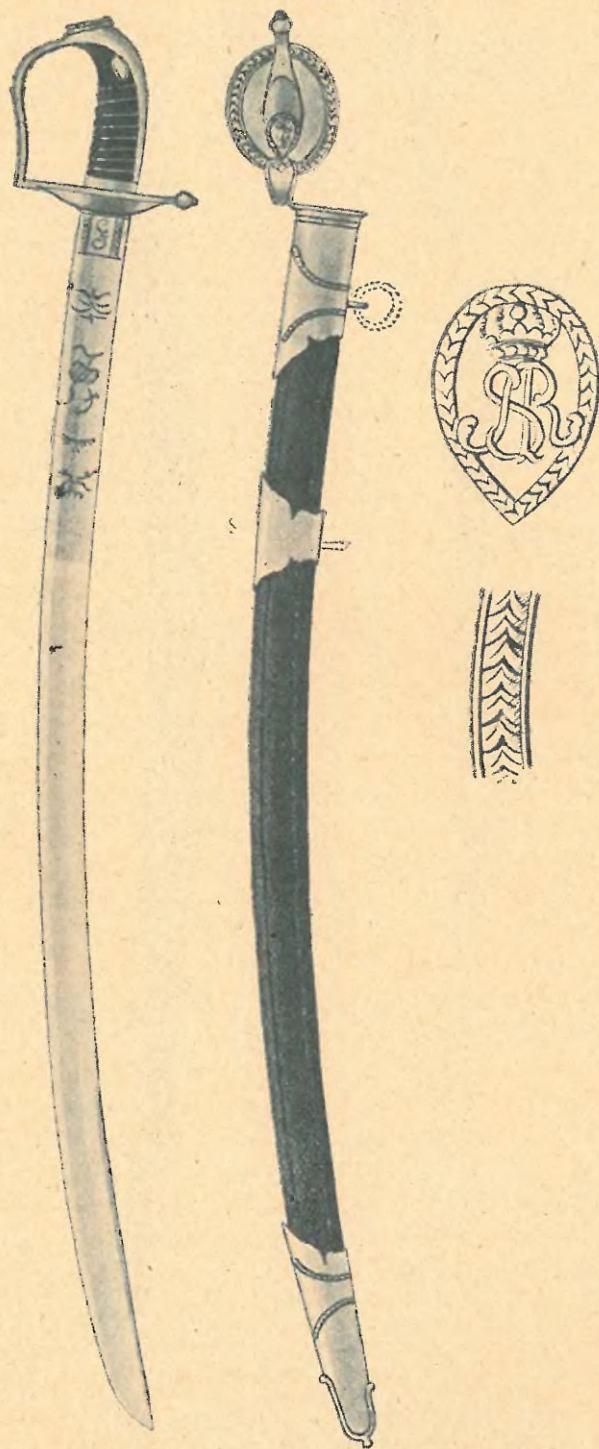
jelcem, dwa razy łamanym pod kątem prostym, jest wykonana z żelaza, obłożonego złożoną blachą ze wstawkami ze srebra, pokrytego niklem oraz złotą intarsją. Okucia pochwy ze złożonego srebra również są ozdobione takimi samymi wstawkami ze srebra. Jest to rzadki wypadek ozdób srebrnych na złotem tle, gdyż zazwyczaj przy broni polskiej spotykamy ozdoby złożone lub złote na srebrnym lub żelaznym tle. Charakter ornamentacji wskazuje na przejście od renesansu do baroku, t. j. ornament wczesno barokowy.

Pochwa drewniana pokryta czarną skórą, zszytą na środku wewnętrznej strony.

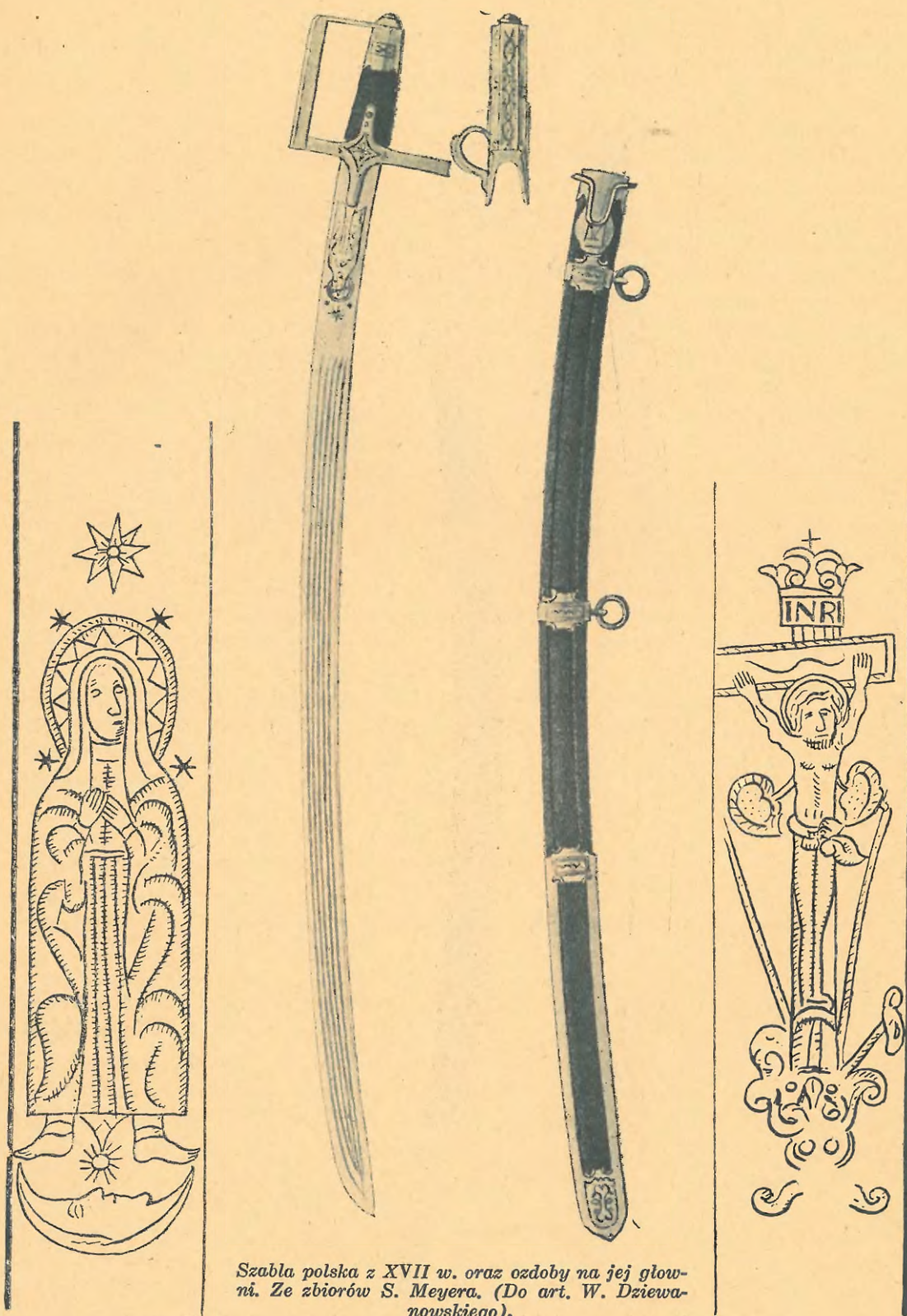
Długość całej szabli wynosi 95 cm, długość głowni 84 cm; szerokość głowni 3 cm,

pióra 3,2 cm, krzywizna 3,25 cm. Kaptur i górne połączenie kaptura z kabłąkiem są późniejszej roboty.

Szabla powyższa, niezawodnie polska, pochodzi z około 1650 roku.



Szabla polska z końca XVIII w. Muzeum Wojska (Do art. S. Meyera).



J. PODOSKI.

Przyczynek do historii „Segallas London à Bałabanówka”

W świeżo wydanej książce p. t. „A history of firearms“ (wydawca G. Bles) mjr. Pollard wspomina o broniach znaczonych „Segallas London“. W paru pobieżnych wzmiankach autor wysuwa przypuszczenie, że broń, nosząca tę firmę, była naśladownictwem broni angielskiej, wykonanem bądź to we Francji, bądź to w Niderlandach. Twierdzi przytem, że większość pistoletów, noszących tę firmę, to są małe króciutki, t. zw. symetryczne, t. j. takie, których kurek i panewka są umieszczone osiowo, pośrodku pistoletu, za lufą, nie zaś z prawej strony lufy. Autor opiera swe przypuszczenia na fakcie, że nie zdołał znaleźć w spisie majstrów rusznikarskich londyńskich firmy tego nazwiska, oraz na tem, że bronie przez niego oglądane były wykończone tandetnie i miały znaki cechowe cechu rusznikarzy oraz znaki probiercze, odbite niewyraźnie, prawdopodobnie podfałszowane.

Jest rzeczą bardzo możliwą, że fałszyfikaty broni „Segallas London“ istniały i były wykonane w wielu krajach—najlepszym tego dowodem jest fakt istnienia fałszyfikatu „Bałabanowieckiego“, nie dającego spokoju wielu zbieraczom — i fałszyfikatorom. Muszę natomiast stwierdzić, że tych 6 czy 7 par pistoletów, znaczonych „Segallas London“, jakie miałem w ręku, odznaczały się typowem angielskiem wykończeniem z połowy XVIII wieku, były grube i ciężkie, ale nader precyzyjnie i pięknie wykonane, posiadały wszystkie okucia w stali b. dobrze grawerowanej (najtrudniejsza i najkunsztowniejsza podrobka, bo bronz i srebro można odlać, a kiepski odlew jest b. tani, zaś stal musi dokładnie wypilować i wygrawerować). Wszystko w tych pistoletach wskazywało na dobrą angielską robotę z okresu 1740 - 1760.

Znaki cechowe i probiercze były wybi-

te głęboko i ostro, w żadnym zaś razie nie ryte lub trawione. Co zaś się tyczy braku tej marki w spisach rusznikarskich londyńskich danej epoki — nie w tem dziwnego. Prawdziwy rozwój rusznikarstwa angielskiego rozpoczyna się około lat 1770 — 1780. Wówczas kolejno pojawiają się firmy, których staranność i doskonałość pracy stworzyła sławę broni angielskiej: były to firmy: Wogdon, Manton, Nock, później zaś Boss, Mortimer i inni. W latach, o które chodzi, ewidencja cechu nie była dostatecznie kompletna.

W każdym razie przypuszczenia mjra Pollard są jednym więcej ciekawym przyczynkiem do historii pierwowzorów mistrza bałabanowieckiego.

Omawianie osobliwości i rzadkości z dziedziny antykwarskiej w pismach fachowych może czasami spowodować „twórczą inicjatywę“ fałszerzy... Ostatnio na rynku warszawskim ktoś usiłował ulokować strzelbę - pojedynkę pistonową, przerobioną ze skałkowej, o bardzo zatartych i wypilowanych ozdobach Louis XV niemieckiego pochodzenia, świeżo nieudolnie odnowioną i z zupełnie ordynarnie wygrawerowanym na lufie napisem „Segallas London à Bałabanówka“. Grawerka była na tyle nieumiejętna i amatorska, że pozostawiono wystające „zadziorki“ stalowe tam, gdzie rylec głębiej pracował... Zbieracz musiałby być wyjątkowo naiwnym i niewprawnym, aby się na podobne „arcydzieło“ dał nabrać. W każdym razie radzę kolegom - zbieraczom być ostrożnym przez długi czas po omówieniu jakiegoś cennego i rzadkiego okazu broni w naszym piśmie — może nastąpić cudowne rozmnożenie się...

JAN JĘDRZEJOWICZ.

Mundury wojewódzkie

Na życzenie, wyrażone mi przez Szan. Redakcję, podaję poniżej tabelkę barw mundurów (kontuszów) województw i ziem w XVIII w., używanych zapewne przy wielkich okazjach jak sejmy, elekcje i t. p. Odnosią notatkę z czasów jeszcze

przedwojennych mam zrobioną z jakiegoś mi pożyczonego źródła, którego nie zanotowałem wtedy, tak że go cytować nie mogę. Podaję to więc z zastrzeżeniem, że mogą być nieścisłości, które może ktoś poprawić zechce.

Województwo (Ziemia)	Konfederatka	Żupan	Kontusz i szarawary	Kołnierz i wyłogi żupana	U w a g i
Woj. Krakowskie	biała	biały	granatowe	karmazyn.	
„ Poznańskie	„	„	szafirowe	„	
„ Wileńskie	karmazyn.	karmazyn.	granatowe	„	
„ Sieradzkie	biała	biały	jasno-nieb.	czarne	
„ Brześciańskie	„	„	szafirowe	ponsowe	
„ Czernichowskie	„	„	karmazyn.	czarne	czapka „ruska“
„ Płockie	żółta	żółty	granatowe	ponsowe	
„ Nowogrodzkie	czarna	czarny	ponsowe	czarne	
„ Sandomierskie	biała	biały	jasno-nieb.	ponsowe	
„ Wołyńskie	„	„	ciemno-ziel.	czarne	
„ Mazowieckie	żółta	żółty	szafirowe	żółte	
„ Brzesko-Kujaw.	biała	biały	ponsowe	niebieskie	inna wersja: czapka, żupan, wył. amarant., kontusz gran.
„ Podlaskie	„	„	papuziowe	czarne	
„ Inflanckie	„	„	jasno-nieb.	„	
„ Smoleńskie	granatowa	granatowy	karmazyn.	granatowe	
„ Inowrocławskie	amarant.	amarant.	granatowe	amarantowe	
„ Łęczyckie	biała	biały	karmazyn.	granatowe	
„ Kaliskie	„	„	szafirowe	ponsowe	
„ Rawskie	„	„	ponsowe	czarne	
„ Trockie	ciemno-ziel.	ciemno-ziel.	ponsowe	ciemno-ziel.	
„ Braclawskie	biała	biały	granatowe	ponsowe	
„ Mińskie	ciemno-ziel.	ciemno-ziel.	amarantowe	ciemno-ziel.	
„ Gnieźnieńskie	biała	biały	szafirowe	ponsowa	
„ Kijowskie	„	„	jasno-nieb.	czarne	
„ Lubelskie	„	„	ponsowe	ciemno-ziel.	
„ Połockie	granatowa	granatowy	amarantowe	granatowe	
Ziemia Dobrzyńska	biała	biały	karmazyn.	niebieskie	
„ Chełmińska	żółta	żółty	ciemno-ziel.	czarne	
Powiat Orszański	biała	biały	„	biała	

W. DZIEWANOWSKI.

Uwagi o umundurowaniu

Umundurowanie naszych wojsk w okresie napoleońskim jest wciąż jeszcze niedosyć znane, wymaga więc dalszych studiów oraz publikowania wyników badań. Dlatego też podaję do wiadomości Czytelników „Broni i Barwy” kilka spostrzeżeń, poczynionych w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Znajdują się tam dwa bardzo ciekawe, a mało znane dzieła, dotyczące wojska Księstwa Warszawskiego: album akwareli Sylwestra Zielińskiego, malowany w 1811 r. a zatytułowany „Ubiór Wojska Polskiego”, oraz album mundurów saskich podług rysunków Aleksandra Sauerweina, wydany w 1813 r. przez Rittnera, a zatytułowany „Königlich - Sächsische Armee”. To drugi album zawiera również i mundury polskie.

W pierwszym z wymienionych dzieł znalazłem następujące odchylenia od przepisu 1810 r. lub też mało znane szczegóły: patki na wyłogach rękawów piechoty białe (a nie granatowe) z amarantową wypustką.

Odznaki sierżantów polegają na złotym (żółtym) pasku naszytym, nie skośnie, powyżej łapki rękawa, lecz tuż nad wyłogiem, równoległe do jego górnego brzegu, z tem że pasek ten przechodzi po wierzchu górnej części łapki. Poza tem górny brzeg czapki sierżanta jest obszyty złotym (żółtym) galonem.

Woltyżer nie ma orła nad blachą na czapce, lecz na jego miejscu trąbkę. Kołnierz woltyżera jest żółty, zgodnie z przepisem, ale ma wypustkę amarantową.

Temblaki grenadierów są amarantowe.

Fizyljerzy są wyobrażeni raz ze zwykłą żółtą blachą poniżej orła na czapce, drugi raz z orłem, lecz bez tej blachy.

Oprócz zwykłego munduru fizyljerzy mają drugi, składający się z jednorzędowej kurtki o kołnierzu czerwonym, a wyłogach rękawów granatowych z czerwoną wypustką. Spodnie przy tym drugim mundurze białe.

Oficer grenadierów ma szablę na czerwonej żabce.

Oficer fizyljerów poza służbą jest ubrany w następujący sposób: kapelusz bez żadnych ozdób prócz kokardy, frak jednorzędowy granatowy z takimże kołnierzem i mankietami, bez wypustek; guziki, epolety i ryngraf złote. Spodnie granatowe, buty węgierskie.

Kirasjerzy mają „houpettes” „czarne, a nie żółte, jak przewidywał przepis. Oficer ma pełny czaprak, a nie półczaprak jak szeregowi. Półczapraki szeregowych mają lampas żółty, ale granat w rogu czerwony.

Czapraki obu pułków huzarów są niebieskie, a nie czerwone. 13 pułk huzarów ma czaka czarne, a nie niebieskie.

Artylerja piesza ma furażerki ciemno - zielone, kroju francuskiego, obszyte taśmą żółtą. Artylerja konna ma jako furażerki czapki okrągłe ze skórzanymi daszkami, czapki te są uszyte z zielonego sukna, mają czerwoną wypustkę dokoła górnego brzegu oraz czerwony krzyż na denku.

Kadeci szkoły artylerji mają furażerki okrągłe, bez daszków, podobne do rosyjskich. Furażerki te są zielone z czarnym otokiem i trzema czerwonymi wypustkami.

Oficer woltyżerów gwardji narodowej ma mundur jak oficerowie piechoty, lecz kołnierz, wyłogi rękawów i wypustki zielone.

W albumie Sauerweina również są dość ciekawe szczegóły.

Woltyżer, jak u Zielińskiego, ma na czapce trąbkę zamiast orła, kita jest zielona z żółtym końcem, a nie żółta z zielonym, kordony zielone, wyłogi rękawów żółte, łapki na nich białe, wypustki na wyłogach i łapkach amarantowe.

Fizyljer ma kołnierz, wyłogi rękawów i wypustki rabatu niebieskie, wypustki kołnierza i wyłogów żółte. Pompon czerwony, kordony białe. (Może jest to jakaś szczególna odmiana mundurowa, noszona w którymś z pułków).

MARJAN HERNIK.

Inwentaryzacja zbiorów prywatnych

Propozycje Pana Pułkownika Markusa, na pewno znajdą odgłos wśród zbieraczy, zrzeszonych w Stow. Przyj. Muzeum Wojska, co pozwoli na ujawnienie szerszemu ogółowi wielu cennych przedmiotów dawnego uzbrojenia, dotychczas przechowywanych w prywatnych i zwykle niedostępnych zbiorach, poza tem stworzą bogaty materiał ikonograficzny i opisowy, dający tak dużo wiadomości zarówno zbieraczom doświadczonym, jak i początkującym.

W propozycjach tych poszedłbym jednak dalej, agitując za nadsyłaniem do Redakcji Broni i Barwy fotografii, rysunków i opisów nie tylko najlepszych przedmiotów prywatnych zbiorów, gdyż niejeden zbieracz, widząc reprodukcje i czytając opisy wyjątkowo pięknych okazów, przez zbytnią skromność sklasyfikuje swoje jako mało wartościowe i wstrzyma się od podania ich opisu do pisma.

Dając więc wyraz uznaniu dla celowości uwag P. Płk. Markusa i podtrzymując ich rozszerzenie, podaje poniżej opis kilku przedmiotów, wybranych ze znanego zbioru.

A. Szable

Polska — XVII w. Głownia dług. 80 cm, szer. 3,4 cm, niezbyt krzywa, kuta w trzy zbrocza, łącząc się przy sztychu, o dług. 24 cm. Tuż przy jelcu wyraźnie tępa, opatrzona jest pojedynczym znakiem sierpa, zwróconym rogami do dołu. 13 cm poniżej jelca znajduje się coś w rodzaju napisu, umieszczonego we wgłębieniach zbroczy (Ryc. 1a). Znaki są jednakowe po obydwóch stronach głowni. Grzbiet aż do rękowego napisu wklęsły (Ryc. 1b).

Jelec stalowy krótki (10,5 cm) ze spłaszczonymi końcami.

Rękojeść dł. 13,5 cm kształtu karabelowego, zrobiona z dwóch nakładek drewnianych, połączonych jednym nitom wpop-

rzek, wzdłuż zaś mosiężnym paskiem. Przy jelcu i głowicy na nakładkach wybito deśń mosiężnymi gwoździčkami. Nakładki mają jednakowo wycinane wzdłuż rowki i upiękzone są 12 perełkami, po 4 rzędem z każdej strony i 4 na głowicy.

Pochwy brak.

Naogół szabla jest utrzymana w dobrym stanie, po odczyszczeniu jednak pozostały ślady rdzy, które można byłoby w dużej części usunąć na polerce.

Perska głownia długości 86 cm, szer. u zastawy 3,6 cm stopniowo zwężająca się, o przekroju klinowatym, z grzbietem zaokrąglonym. Damast o odcieniu czarnym, stopniowy, 30 stopni. Ciężka, precyzyjnie odkuta, posiada napisy, przedstawiające, zdaje się, podpis Assad-Ullaha (Ryc. 2a). Jelec, pasek łączący czarne, rogowe nakładki rękojeści i oliwka zrobione z drobnego damastu, delikatnie rzeźbione w ornamenty roślinne i geometryczne, niegdyś złocene, również dokładnie i solidnie odkute.

Pochwa drewniana, obciągnięta ciemnozieloną skórą, (zdaje się nowszego pochodzenia) posiada dwa okucia z nieruchomymi uszkami do rapci, przytem dolne rzeźbione jak jelec, górne nieco inne, prawdopodobnie dorobione, jednak z drobnego damastu, niegdyś złocene. Dolne (trzewik) brązowe, złocene, roboty szirazkiej, rzeźbione, repusowane w ornamenty roślinne, przytem w górnej części, w osobnym kartuszu rzeźby przedstawiają sceny powitania, czy składania podarunku, z każdej strony inną.

Całość, w doskonałym stanie, robi wrażenie prawdziwej bojowej broni.

Szabla o typie mieszanym, persko-tureckim.

Głownia dł. 78 cm, szer. 2,8 cm typu perskiego, gładka ze sztychem dł. 17 cm, z pięknego damastu falistego, przechodzącego w siatkowy, o odcieniu złocisto-czerwonym. Ze strony zewnętrznej głownia in-

נרדורטורט
נמאנמאנ
נמאנמאנ

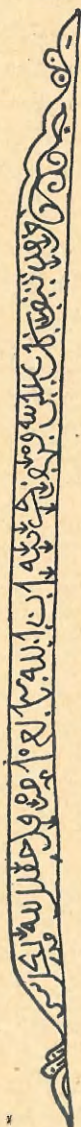
Rys. 1a



Rys. 1b.



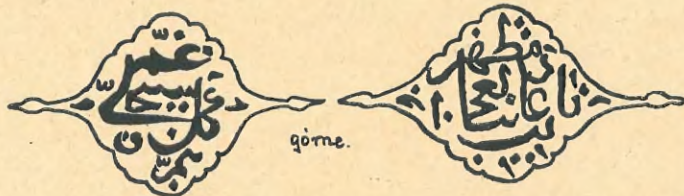
Rys. 2a.



11v.

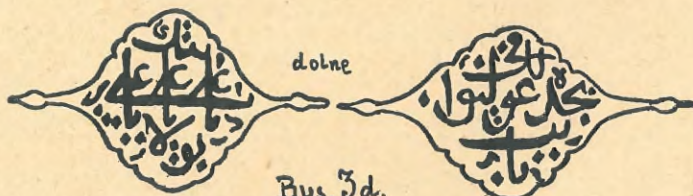


Rys. 3b i 3c.



górne.

Rys. 3a.



dolne

Rys. 3d.

Do artykułu M. Hernika na poprzedniej stronie.

krustowana jest złotem, w piękne desenie roślinne w stylu tureckim, do 30 cm dł. od jelca. Od grzbietu napis (Ryc. 3a) w specjalnym kartuszu. Po stronie wewnętrznej także inkrustacja sięga do 20 cm długości. W ornament wpleciona „tugra“, rok Hidżry 1170 oraz napis jak Ryc. 3b. i w kartuszu z gwiazdą Salomona, jak Ryc. 3c.

Jelec stalowy dość długi—16,5 cm. Smukły, zakończony kulkami z drobnego damastu, inkrustowany w ornamenty roślinno-geometryczne. Rękojeść z dwóch płytek jasnego rogu z dużą głowicą, kształtu głowy węża, połączonych dwoma poprzecznymi nitami, wzdłuż paskiem stalowym z drobnego damastu, inkrustowanym do stylu całości. Otwór na głowicy, jak w szablach tureckich, do przeciągnięcia tembla-ka.

Pochwa drewniana, obciągnięta skórą

ciemno-zieloną, posiada dwa okucia stalowe damasceńskie, w stylu perskim, na nich w kartuszach inkrustowanych złotem napisy, jak Ryc. 3d, przytem tło jest inkrustowane, litery zaś stalowe. Dolne okucie długie, zakończone małą kulką, z trzema kartuszami, z których na dwóch wytłoczonych są napisy, przytem napis górnego kartuszu jest ten sam co na okuciu górnem z prawej strony, zaś dolnego—z lewej strony. Rys. 3d. Mam pewne dane, że okucie dolne jest z niskopróbnego złota. Szczególnie pięknie i precyzyjnie odrobione są nieruchome uszka do rapci ze stylizowaną ażurowo lilją, jako ornamentem podstawowym.

Całość jest piękna, doskonale utrzymana i robi wrażenie rzeczywiście artystycznego bogatego wyrobu sztuki jubilerskiej.

(d. c. n.).

Obwieszczenie

W niedzielę dn. 31 maja o g. 11 odbędzie się w lokalu Muzeum Narodowego zebranie dyskusyjne, na którym p. rtm. dypl. Wł. Dziewanowski wygłosi referat p. t. M i e c z e ś r e d n i o w i e c z n e.

Zawiadomienie

Funkcje redaktora „Broni i Barwy“ objął ponownie z dn. 1 V 1936 r. Władysław Dziewanowski.



SPIS RZECZY.

Konserwacja broni i uzbrojenia — Konstanty Starykoń Grodecki — str. 100. Ceny kapeluszy mundurowych — Jan Jędrzejowicz — str. 107. W sprawie mundurów wojska Księstwa Warszawskiego — Janusz Staszewski — str. 110. Formacje kozaków w Polsce — Stanisław Gepner — str. 112. Nieznana szabla polska — Stanisław Meyer — str. 114. Ciekawa szabla polska z połowy XVII wieku — W. Dziewanowski — str. 114. Przyczynek do historii „Sagalas London à Bałabanówka” — J. Podoski — str. 117. Mundury wojewódzkie — Jan Jędrzejowicz — str. 118. Uwagi o umundurowaniu — W. Dziewanowski — str. 119. Inwentaryzacja zbiorów prywatnych — Marjan Hernik — str. 120. Obwieszczenie, Zawiadomienie — str. 122.

Warunki prenumeraty: Rocznie 24 zł., półrocznie 12 zł., kwartalnie 6 zł.
Cena pojedynczego zeszytu 3 zł. Adres Redakcji i Administracji: Muzeum Wojska
Al. 3-go Maja 13-15. Konto P. K. O. 28.933.

Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum Wojska.
Redaktor: Władysław Dziewanowski.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA”, Nowy-Swiat. 54. Tel.: 615-56 i 242-40.

